

Jacek Wakar, Polskie Radio

Bywa i tak, że w natłoku rzeczy do obejrzenia w ciągu sezonu spektakl umyka i nie daje się złapać. Raz grają, a ja w mieście X, drugi raz grają, a ja na krótkich wakacjach. I tak mija miesiąc po miesiącu, a zaległość pozostaje nieodrobiona. Teatr Dramatyczny pracuje na czterech scenach w systemie, który zapewniania luk nie ułatwia. Premiera, dwie albo trzy prezentacje i do widzenia się z tytułem na miesiąc, a czasem prawie dwa. Ma Dramatyczny na afiszu bardzo wiele inscenizacji i pewnie stąd taki sposób konstruowania repertuaru. Na szczęście co wakacje proponuje letni przegląd. W ten sposób w lipcowy wieczór trafiłem na „Bent”, który premierę miał na początku października ubiegłego roku.

Spektakl wyreżyserowała Natalie Ringler, dotychczas pracująca przede wszystkim w Szwecji. „Bent” to jest, zdaje się, jej polski debiut. Nic nie wiem również o autorze dramatu Martinie Shermanie, chociaż w programie czytam, że jego sztuki wystawiano w pięćdziesięciu pięciu krajach, nominowano je do prestiżowych nagród, w ekranizacji „Bent” zagrali Clive Owen, Mick Jagger i Lothaire Bluteau. Jednak w Polsce Sherman pozostawał dotychczas twórcą nieznanym. Sądząc po tekście wystawionym w Przodowniku, mimo nieco koślawego tłumaczenia Rubi Birden – szkoda.

Temat jest mocny, ale nie tylko on stanowi klucz do sukcesu utworu i przedstawienia. Tu dwaj geje w Berlinie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Tu kluby, spelunki i kabarety, chłopaki na jedną noc. Również tu narastająca groza nazizmu, a za chwilę noc długich noży. Homoseksualizm tępiony był przez faszystów z wyjątkową zaciekłością jako najbardziej skrajne z wynaturzeń. Ale Max (Mariusz Dręzek) i jego kochanek Rudy (Kamil Siegmund) na razie nic sobie z tego nie robią. Aż do feralnej nocy, kiedy zostają ujęci. Trafiają do transportu do Dachau. Rudy go nie przeżyje. Max wyrzeknie się partnera, spróbuje ukryć swą naturę, aby w obozie

Przeżyć bez miłości?

TEATR DRAMATYCZNY „Bent” na Scenie Przodownik nie epatuje niepotrzebną drastycznością, mimo tematu nie skandalizuje, choć bywa przedstawieniem okrutnym. No i przynosi znakomitą rolę Mariusza Drężka

nie zostać naznaczonym różowym trójkątem, bo to jest jak przekleństwo – niżej w hierarchii upaść się nie da. Zdecydowanie lepiej zostać Żydem. Tego spróbuje w woli przetrwania i własnym sprycie bohater „Bent”.

Sherman umiejętnie scharakteryzował swych bohaterów, a Natalie Rin-

gler trafnie przekłada to na sceniczne obrazy. Nie potrzebuje rozbudowanej dekoracji, operuje skrzyniami z desek, które mogą stać się ścianą bydłowego wagonu, a nade wszystko wyrafinowaną grą świateł, zaprojektowaną przez Pawła Srebrzyńskiego. Z wyjątkiem Mariusza Drężka wszyscy aktorzy wciela-

ją się w kilka postaci. Kamil Siegmund wpięrow gra umęczonego przez SS tan-cerza, a potem bezdusznego obozowe-go kapitana. Świetny Maciej Wyczański został obsadzony na podobnej zasadzie – jako klubowa diva Greta oraz gotowy na wszystko oficer. Paweł Siwkiewicz skutecznie dozjuje okrucieństwo swych bohaterów. Przejmujący bywa młody Piotr Bulcewicz, szczególnie w epizodzie z Dachau, gdzie jest gejem, który nie chce wyprzeć się samego siebie.

Najwięcej w „Bent” zależy od Mariusza Drężka. Jego Max niesie temat bardzo dobrego przedstawienia w Przodowniku. Z początku gra birbanta i hulakę, człowieka bez przyszłości i bez odpowiedzialności. Zdolnego do empatii, której wyrzeknie się w obliczu zagrożenia. I zaprzeczy samemu sobie, odbywając stosunek z trupem małej dziewczynki. Gdy Dręzek jako Max zdaje z tego relację, ciarki przechodzą po plecach nie z powodu prostego obrzydzenia, bo nie ma tu zresztą niepotrzebnej ekscytacji ową sytuacją. Jest wstydlive przyznanie, że zło może być seksowne i uwodzicielskie. W jego imię można próbować wyrzec się miłości, żyć bez niej, udawać, że się żyje. Dręzek pokazuje to z lekką dezynwolturą, ale i przerażeniem, nie prosząc o nasze współczucie. Mariusz Dręzek stworzył niejedną mocną rolę, ale był zwykle w cieniu, pracując zawsze na rzecz zespołu. Teraz nareszcie można napisać, że to już aktor siebie świadomy, pewny, nieprzewidywalny. Znakomity, a za chwilę wybitny.

Aha, „Bent” znaczy ciota. Teatr Dramatyczny został przy oryginale, nie chcąc chyba nikogo urazić. Mieliśmy już „Pedała” Burroughsa i jakoś przeżyliśmy. Tym razem też by się udało. ©

„Bent” Martina Shermana | reżyseria: Natalie Ringler | Teatr Dramatyczny w Warszawie, Scena Przodownik



KATARZYNA CHMURA-CEGŁOWSKA